

Szkoda, że to nie był "Hamlet"

Cezary Iber pokazał w Toruniu sztukę "Rosencrantz i Guildenstern nie żyją". Spektakl w nowym świetle ukazuje bohaterów "Hamleta". Reżyser przygotował wielkie widowisko, ale zarazem przekornie udowodnił, że teatr wcale wielkiego widowiska nie potrzebuje

Festiwal debiutantów Pierwszy Kontakt przyniósł Toruniowi pierwsze efekty artystyczne - zaproszony do współpracy z Teatrem Horzycy Cezary Iber stworzył wspaniałe przedstawienie. Nie mogło być inaczej, bo reżyser sprowadził na naszą scenę ten sam zespół specjalistów, którzy stworzyli głośną sztukę "Blanche i Marie" w Teatrze Polskim we Wrocławiu. "Rosencrantz i Guildenstern nie żyją", które zrealizowali w Toruniu na podstawie dramatu Toma Stopparda, rzuca nowe światło na "Hamleta".

Tytułowi bohaterowie to typowe postaci z drugiego planu. Nie mają żadnych swoistych właściwości. Sami nawet nie są pewni, który z nich jest który. Szekspir nakreślił je grubą kreską, jako część mało intrygującego tła, na którym dzieją się wydarzenia doniosłe i tragiczne. U Ibera też nie rzucają się w oczy, chociaż wszystko zdaje się sugerować, że wreszcie staną się znaczącymi postaciami. Od razu wiadomo, że umrą, że ich los jest przypieczętowany. Tak chciało przeznaczenie, Hamlet albo sam Szekspir. Gdy na początku sztuki Rosencrantz i Guildenstern (wspaniały duet Tomasza Mycana i Pawła Kowalskiego) z nudów rzucają monetą, ta pada tylko na jedną stronę. To znak od opatrności, że przyjaciele Hamleta z dzieciństwa muszą wypełnić swoją smutną powinność.

Cezary Iber sięga w tym przedstawieniu po wiele konwencji i estetyk. Mamy teatr cieni, układy taneczne, projekcje wideo, wypowiedzi metateatralne, muzykę Macieja Zakrzewskiego - raz osadzoną w stylistyce electro pop, innym razem nawiązującą do industrialu i rozwiązań rytmicznych z techno. Reżyser gładko zmienia tempo, z komedii przechodzi w tragedię, sprawnie operuje planami, nie gubi się w otoczeniu wizualizacji Michała Jankowskiego. Wszystko ma sens, nawet jeśli występuje w nadmiarze - oprawa plastyczna przygotowana przez Agnieszkę Stanasiuk nie obezwładnia ani widza, ani twórców przedstawienia.

Reżyser zachwyca rozwiązaniami scenicznymi, które dowodzą jego wielkiej wyobraźni. Historia dworu w Elsynorze widziana oczami dwóch prostaczków prezentuje się mało wzniośle. Pod suknią rozbudzonej seksualnie Gertrudy (znakomita rola Jolanty Teski) rozgrywa się wojna. Ofelia (świetna Aleksandra Bednarz) nerwowo rwie na sobie papierowy kostium. Jej śmierć w topieli widzimy na wideo - rażona obłędem dziewczyna uśmiecha się bezczelnie prosto w kamerę. Król Klaudiusz, uzurpator i morderca, przechadza się po scenie w złotym dresie - Marek Milczarczyk bardziej niż krwawego możnowładcę przypomina Aleksandra Łukaszenkę w niedzielnej podomce albo schorowanego Fidela Castro. W typowo szekspirowskim finale, w którym jak zwykle trup ściele się gęsto, aktorzy po prostu oblewają się wiadrami czerwonej farby.

Centralną postacią jest Hamlet. Iber nie ubiera go w szaleństwo i żądzę zemsty. Duński książę jest rozpieszczonym bogatym dzieckiem, którego stryj pozbawił ostatniej zabawki - nadziei na sukcesję i władzę. Wygląda jak bohaterowie serialu "Miami Vice" z lat 80. - biała marynarka narzucona niedbale na T-shirt, do tego szorty, solidna rzeźba z siłowni, w ręku dwie smycze, a na smyczach dwie na wpół rozebrane kobiety. Hamlet Ibera, co tu kryć, jest mizoginistycznym dupkiem. Beztrąsko doprowadza Ofelię do obłędu, która wiernie smaruje

jego mięśnie olejami. Najmocniejsze monologi wygłaszają za niego uwięzione na smyczy kobiety - on milczy, przez niego krzyczą jedynie żądze i wściekłość. Łukasz Ignasiński doskonale zrealizował zamiary Ibero i stworzył Hamleta, którego na lata zapamięta widzownia.

Reżyser przygotował wielkie widowisko, ale zarazem przekornie udowodnił, że teatr wcale wielkiego widowiska nie potrzebuje. Wystarczą małe rzeczy: wiadro czerwonej farby, taniec cieni na dekoracjach, aktor siedzący smutno na chybotliwym taborecie, nóż niezawodnie chowający się w rękojeści. To była magia, proszę państwa. Szkoda jedynie, że padło na sztukę, która dzieła Szekspira i historię ich wystawiania na scenie, zaledwie bierze w ironiczny nawias. Iber mógłby zmierzyć się z wielkim "Hamletem" i z tego spotkania wyszedłby zwycięsko.

"Szkoda, że to nie był "Hamlet"
Grzegorz Giedrys
Gazeta Wyborcza - Toruń nr 19
24-01-2014